



W uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada 2012 roku, Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia rozpoczęło Rok Jubileuszowy związany ze 150. rocznicą jego powstania i działalności apostołskiej. Wydarzenie to jest czasem łaski nie tylko dla sióstr i podopiecznych, ale także dla apostołów Bożego Miłosierdzia, szczególnie członków i wolontariuszy stowarzyszenia „Faustinum”, oraz dla Kościoła, zwłaszcza w tych diecezjach w Polsce i poza granicami kraju, w których posługują siostry.

Preludium

Do tego Jubileuszu siostry przygotowywały się duchowo przez trzy lata, podejmując modlitewną refleksję nad trudem poznawania i realizacji Bożych planów w życiu założycielki matki Teresy Ewy z księżąt Sułkowskich hrabiny Potockiej (rok I), w życiu duchowej współzałożycielki św. Siostry Faustyny Kowalskiej (rok II) oraz w życiu każdej współcześnie żyjącej siostry i całej Rodziny Zakonnej (rok III).

Zwiastunem Jubileuszu były uroczystości w kościele św. Anny w Wilanowie i w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, w miejscach, które są związane z osobą Założycielki. Do Wilanowa 30 czerwca 2012 roku przybyło ponad 100 sióstr z wielu domów Zgromadzenia, aby tam, gdzie matka Potocka zakończyła ziemską pielgrzymkę, podziękować Panu Bogu za dar jej życia. Uroczystościom przewodniczył prymas Polski senior kard. Józef Glemp. Przed Eucharystią w kościele św. Anny poświęcił tablicę upamiętniającą pobyt matki Teresy Potockiej w tej świątyni, w której się modliła i gdzie po śmierci przy jej trumnie została odprawiona pierwsza Msza żałobna.

Tablica została umieszczona w bocznej kaplicy fundatorów kościoła i właścicieli Wilanowa, z którymi była zaprzyjaźniona. W czasie homilii Ksiądz Prymas mówił o życiu matki Potockiej w czasach zaboru i moralnego upadku społeczeństwa oraz o działalności apostołskiej Zgromadzenia. Zauważył, że posługa sióstr w całej historii wpisała się w nurt troski Kościoła o odnowę moralną człowieka: na początku tylko dziewcząt i kobiet „upadłych”, a teraz przez posłannictwo św. Siostry Faustyny – współczesnego człowieka i całego świata, który ma inne niż 150 lat temu formy zeświecczenia i oddalenia od Boga, czasem bardziej wyrafinowane, bardziej ukryte i zamaskowane. Ta posługa apostołska zmierzająca do odrodzenia duchowego – jak zaznaczył Ksiądz Prymas – wymaga odwagi i miłości posuniętej do krzyża, a dokonuje się nie masowo, ale jeden po drugim. Po uroczystej Eucharystii siostry odwiedziły także miejsce śmierci matki Teresy Potockiej w pałacu wilanowskim, a następnie modliły się przy odrestaurowanym i na nowo poświęconym grobowcu Zgromadzenia na Powązkach, w którym spoczywa jej ciało.

Kolejną tablicę upamiętniającą życie matki Teresy Potockiej poświęcono w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w którym została ochrzczona, a jej rodzice Antoni Paweł Sułkowski i Ewa Kicka zawarli sakrament małżeństwa. Uroczystej Eucharystii przewodniczył sekretarz Episkopatu Polski bp Wojciech Polak, natomiast Mszy św. 28 października transmitowanej przez Polskie Radio – nuncjusz apostołski abp Celestino Migliore, który z okazji Jubileuszu Zgromadzenia ukazywał

jego zadania i rolę w Kościele i świecie. Wyzna-
czył ją Bóg poprzez charyzmat uobecniania mi-
łosierdzia Boga w relacjach międzyludzkich. Za-
sada miłosiernej miłości, która pierwsza wycho-
dzi ku drugiemu człowiekowi, przypomniana
w orędziu przekazanym św. Faustynie w tym Zgro-
madzeniu, winna stać się zasadą społeczną bu-
dowania współczesnej cywilizacji miłości.



1862 – 1 listopada – 2012

W tym dniu, w uroczystość Wszystkich Świę-
tych, w Warszawie przy ul. Żytniej 150 lat temu
Mszę św. celebrował abp Zygmunt Szczęsny Fe-
liński i poświęcił pierwszy Dom Miłosierdzia dla
kobiet „upadłych” założony przez matkę Teresę
Potocką. 1 listopada w 2012 roku w dawnej kapli-
cy Zgromadzenia, a dziś kościele parafialnym pw.
Miłosierdzia Bożego i św. Siostry Faustyny uroczy-
stościom jubileuszowym przewodniczył kard. Ka-
zimierz Nycz. Nawiązując do liturgii słowa Metro-
polita Warszawski podkreślił, że założycielka Zgro-
madzenia Ewa z książąt Sułkowskich hrabina Po-
tocka w sposób szczególny pochylała nad błogo-
sławieństwem miłosiernych z Jezusowego Kazania
na Górze. Choć pochodziła z arystokratycznego
rodu, to swoje życie poświęciła kobietom lekkich
obyczajów, aby je prowadzić do Boga. W tym Zgro-
madzeniu Bóg wybrał Siostrę Faustynę Kowalską
i powierzył dar orędzia Miłosierdzia, który Jan Pa-
weł II przekazał Kościołowi na trzecie tysiąclecie.
Dzisiaj Kościół w Polsce – mówił dalej kard. Ka-
zimierz Nycz – jest rozpoznawany w świecie właś-
nie ze względu na ten charyzmat miłosierdzia. Po
homilii poświęcił tablicę wmurowaną w ścianę świą-
tyni, która upamiętnia fundatorkę kościoła i zało-
życielkę Zgromadzenia oraz jego duchową współ-
założycielkę św. Siostrę Faustynę. Po Eucharystii
siostry przygotowały piękne misterium poświęco-

ne miłosiernemu Bogu i współpracy z Nim sióstr
Matki Bożej Miłosierdzia.

W tym dniu w podziemiach domu general-
nego przy ul. Żytniej w Warszawie nuncjusz apos-
tolski abp Celestino Migliore dokonał otwarcia mu-
zeum poświęconego Założycielkom Zgromadzenia
oraz jego duchowości i apostolskiej działalności
na przestrzeni 150 lat. Wystawę przygotowali Bar-
bara i Jarosław Kłaputowie, twórcy Muzeum Pow-
stania Warszawskiego. Z tej okazji w Wydawnic-
twie „Biały Kruk” ukazał się piękny album zatytu-
łowany „Boskie i ludzkie Miłosierdzie”. Adam Bu-
jak swoim obiektywem po mistrzowsku zarejestro-
wał życie codzienne klasztorów i różne wydarze-
nia. Towarzyszył siostram w ceremoniach obłóczyn,
pierwszych i wieczystych ślubów, jubileuszy pro-
fesji zakonnej, w codziennym życiu modlitwy, pracy
i apostołatu aż po wielkie wydarzenia w skali Zgro-
madzenia i Kościoła. Natomiast na stronie inter-
netowej: faustyna.pl umieszczono gigapikselową pre-
zentację najsłynniejszego obrazu Jezusa Miłosier-
nego z kaplicy klasztornej w Sanktuarium w Kra-
kowie-Łagiewnikach. Jest to pierwsza tego typu pre-
zentacja w Polsce. Autorem pomysłu i wykonawcą
fotografii jest Piotr Tumidajski, który przy pomo-
cy specjalistycznej aparatury przez dwanaście noc-
nych godzin fotografował poszczególne fragmenty
obrazu (1200 fotografii), a następnie przez pół roku
pracował nad ich złożeniem i kalibracją, by w spo-
sób idealny oddać kolorystykę oryginalnego wize-
runku. Obraz w takiej prezentacji ma aż trzy mi-
liardy pikseli. Dzięki tej fotografii wykonanej w bar-
dzo dużej rozdzielczości ten łaskami słynący ob-
raz Jezusa Miłosiernego można oglądać z bliska
i zobaczyć takie detale i szczegóły, które są niedo-
strzegalne nawet wówczas, gdy w kaplicy modlimy
się przed nim. Na świecie w taki sposób zaprezen-
towano największe dzieła sztuki, takie jak „Ostat-
nia Wieczerza” Leonarda Da Vinci, sklepienie Kap-
licy Sykstyńskiej w Watykanie czy freski Giotta z ba-
zyliki św. Franciszka w Asyżu.

Jubileusz Zgromadzenia będzie obchodzo-
ny przez cały rok i obejmie wszystkie klasztory:
20 w Polsce i 12 poza granicami kraju na trzech
kontynentach.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

MISJA NA KOŃCU ŚWIATA



Przez 27 dni około 50000 kilometrów przebytych w samolocie, pociągu i samochodzie, ponad 20 wygłoszonych konferencji, dziesiątki spotkań z mieszkańcami 10 miast Nowej Zelandii, Australii i Singapuru oraz niezliczona ilość Bożych łask – to wszystko wypełniało czas misji głoszenia orędzia Miłosierdzia przez s. Caterinę Esselen i s. Gaudię Skass ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia.

Nowa Zelandia

Niektórzy mówią o niej, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. Majestatyczne pasma górskich szczytów pokryte śniegiem, a przed nimi łagodne wzniesienia porośnięte trawami wszelkiego rodzaju. Brazy, czerwienie, zielenie i szarości – łagodne fale wzgórz wyglądające z lotu ptaka jak gąbka lub miękka przytulanka. Miasta skupione są w dolinach lub na łagodnych wzgórzach. Nowa Zelandia to dwie większe i szereg małych wysp otulonych wodami morza Tasmańskiego i Pacyfiku.

Christchurch, Wellington i Auckland – te miasta znalazły się na trasie naszej misji. Tu spotykaliśmy się głównie z młodzieżą i dziećmi. Wielu z nich znało obraz Jezusa Miłosiernego, niektórzy słyszeli też św. Siostrze Faustynie, ale niewiele. Zaczynałyśmy więc naszą opowieść od samego początku: „Helena Kowalska była zwyczajną dziewczyną, taką jak wy, ale to, co ją wyróżniało, to zaangażowanie, z jakim traktowała wiarę i Boga...”. Bardzo budująca była postawa młodych i nauczycieli. Byli otwarci, słuchali z zaciekawieniem. Często słyszałyśmy słowa wyrażające tęsknotę za obecnością siostr w ich kraju. Spotkania odbywały się w szkołach, w kościołach lub przy parafiach. Trwały czasem niecałą godzinę, czasem parę godzin. Jeden dzień poświęcony był na swoiste rekolekcje: wspólna modlitwa, kilka konferencji i rozmowy

trwające do późnego popołudnia. Mieszkańcy Nowej Zelandii pod jednym względem nie różnią się od mieszkańców wielu innych zakątków świata – wszyscy potrzebują nadziei, potrzebują świadków, którzy miłosierdzia Boga doświadczyli w swoim życiu i dziś głoszą je światu, bo gdy oni mówią, w ich oczach pali się płomień.

Sydney

Australia to kraj prawie tak duży jak cała Europa. Centralna jej część to wielka pustynia. Życie skupia się głównie na wybrzeżach. Wielkie szklane budynki, potężne mosty – współczesne metropolie przyozdobione palmami – to Sydney i Melbourne. W stolicy Australii odbywał się kongres o Bożym Miłosierdziu. Zgromadził ponad 600 osób bardzo zróżnicowanych kulturowo i wiekowo. Najmłodszy uczestnik przyjeżdżał w wózku i przesypiał większość konferencji, natomiast najstarsi gorliwie przychodzili z samego rana, by rozpocząć każdy dzień wspólnym różańcem i Koronką do Bożego Miłosierdzia. Inicjatywa i ciężar organizacyjny Kongresu spoczywał na osobach świeckich, całych rodzinach, które Jezusowe zaproszenie do szerzenia orędzia o Bożym miłosierdziu przyjęły jako swoją życiową misję. Australijskie kongresy są jedną z inicjatyw, które podejmują od lat, aby pomóc innym zbliżyć się do Boga. Dla mnie osobiście najbardziej wymowne było świadectwo ich życia, w którym: „Jezu, ufam Tobie” widać w codziennych wyborach.

Kongresowe Eucharystie celebrowane były w pięknej katedrze Najświętszej Maryi Panny. Byłam zaskoczona, że w tak zsekularyzowanym kraju, pośrodku wielkiej obojętności na Boga, znajduje się świątynia, której piękno mówi o niegasnącym Życiu. To miejsce, o które dbają ludzie z wielkim wyczuciem sacrum. Kongresowa modlitwa

przeplatała się z konferencjami, które odbywały się w budynku obok katedry. Zaproszeni goście poruszali bardzo ważne tematy. Mówili w przystępny, bezpośredni sposób i z wielkim entuzjazmem m.in. o wielkiej potrzebie zgłębiania i doświadczania Bożego miłosierdzia w naszych czasach, o potrzebie bycia Jego świadkami czy o uświadomieniu sobie trwającej walki duchowej i nauczaniu się zwyciężania w niej. O wielkim poruszeniu wśród uczestników świadczyły długie kolejki do spowiedzi (czasem pierwszej po wielu, nawet 40 latach!).

Konferencjom i wspólnej modlitwie towarzyszyli nasi polscy święci obecni na Kongresie w znaku relikwii – św. Siostra Faustyna, bł. Jan Paweł II i bł. ks. Michał Sopoćko. Nam patrzącym na tę „wspólnotę”, na myśl przychodziły słowa Jezusa: *Polskę szczególnie umiłowałem...* Szkocki artysta plastyk Tommy Canning zaprezentował swój obraz specjalnie przygotowany na ten Kongres zatytułowany „Iskra z Polski”, który wywołał duże poruszenie. W tych dniach w Sydney „być Polakiem” brzmiało dumnie.

Melbourne

Ta sama ekipa zaprzyjaźnionych rodzin organizowała Kongres w Melbourne, który odbywał się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia prowadzonym przez księży Chrystusowców i siostry Misjonarki Chrystusa Króla. Prowadził go ks. rektor Grzegorz Gawel i John Canavan, dyrektor wydawnictwa Divine Mercy Publications w Australii. Przebieg trzydniowego pochylenia się nad tajemnicą Bożego miłosierdzia był bardzo podobny do tego, które tydzień wcześniej miało miejsce w Sydney. Wypowiedzi kapłanów, bp. Alapati L. Mataeliga z Samoa, a także świadectwa osób świeckich pełne były odniesień do św. Siostry Faustyny i jej „Dzienniczka”. Podczas Kongresu zbierane były podpisy pod listem do papieża Benedykta XVI z prośbą o ogłoszenie jej doktorem Kościoła. To już kolejna taka inicjatywa. Tym razem o ten tytuł dla naszej Świętej prosili mieszkańcy Australii.

Wspólne modlitwy były pełne śpiewu, który pomagał wnieść serce do Boga także pomiędzy konferencjami. Organizatorzy obydwu Kongresów zaprosili wspa-

niałe chóry z Samoa. Ich śpiew przyciąga do kościoła nawet niewierzących! Przypominały mi się słowa Dostojewskiego: *Piękno zbawi świat...* Zaproszeni byli także soliści z australijskiego świata muzyki popularnej (tzw. show biznesu). Ludzie, którzy doświadczyli miłosierdzia Boga, jak Gary Pinto, który mówił o tym, jak zawierzenie życia miłosiernemu Jezusowi uzdrowiło go z ciężkiej depresji, z którą znalazł się w szpitalu psychiatrycznym.

Kongres w Melbourne pomógł uczestnikom wejść w Rok Wiary. Duchowo łączyliśmy się z biskupami zgromadzonymi w Rzymie na Synodzie poświęconym Nowej Ewangelizacji. Ksiądz Patrice Chocholski, sekretarz generalny WACOM, odwołując się do słów kolumbijskiego biskupa, podkreślił, że *parafia, która nie jest misyjna, nie ma miłosierdzia*. Miłosierdzie domaga się wyjścia ku ludziom, a nie czekania, aż oni sami do nas przyjdą. Miłosierdzie szuka zagubionego człowieka. Orędzie o Bożym miłosierdziu jest początkiem i fundamentem Nowej Ewangelizacji.

Singapur

Nasza misja głoszenia Miłosierdzia w Oceanii dopełniła się na lotnisku w Singapur. W tym wielo-
wyznaniowym kraju zaledwie parę procent ludności to katolicy. I właśnie tu, ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, zostałyśmy od razu rozpoznane jako siostry ze Zgromadzenia, w którym żyła św. Siostra Faustyna. Młody mężczyzna i kobieta pracujący na lotnisku, właśnie rozmawiali o jej „Dzienniczku”, gdy nagle zobaczyli nas. Bardzo uradowani powiedzieli: *Spotkanie z siostrami jest dla nas szczególnym darem od Boga, jest znakiem nadziei.*

s. M. Gaudia Skass ZMBM





Często były odgrywane przedstawienia i to nie tylko obrazki sceniczne i jasełka, ale długie, kilkuaktowe sztuki religijne, historyczne, bajki. Ja byłam mało prezentacyjna na ucziwe role, ale grałam karły w bajkach, niewolnice, damy dworu itp. Bo przecież wzrostu i postawy nie można było dodać, ale w przerwach, gdy były zmiany dekoracji, musiałam mówić monologi, wiersze i co się dało. Większe przedstawienia odbywały się cztery lub pięć razy w roku: na imieniny Księdza Kapelana, Matki Generalnej, Matki Przełożonej, matki Alojzy jako naszej wychowawczynie i pana premiera [Aleksandra] Prystora, który był dobrym znajomym Matki Generalnej. Lubił do nas przychodzić zwłaszcza w czasie kolęd. Wtedy wmieszał się w naszą gromadkę i razem śpiewał, podczas gdy żona siedziała w asyście przełożonych. Przyjeżdżał zawsze z cukierkami, tak, że nie tylko wszystkie dziewczęta, ale i zakonnice dostawały po torebce. Na nasze przedstawienia przychodził nieraz biskup [Stanisław] Gall, Pan Prezydent Warszawy, pan Dobraczyński z żoną, ojciec żyjącego jeszcze pisarza, z najmłodszym synem Tadiem. Jan był najstarszy z trzech synów. Jezuici przychodzili prawie zawsze, ale najchętniej, gdy było coś wesołego.

Oprócz przedstawień odbywały się akademicie: na 3 maja, 11 listopada, w rocznicę koronacji Ojca Świętego i [na] różne inne okoliczności. Zawsze byli zapraszani goście, a więc musiały być starannie przygotowane. Stroje były kupione z teatru, który się spalił, a na dekoracje nie żałowało się ani czasu, ani kosztu.

Pamiętam, jak w jednym przedstawieniu byłam niewolnicą syryjską, przez swoją panią patrycjuszkę zwaną „słowikiem”. Wtedy miałam jeszcze dobry głos. I teraz w Łowiczu „moja pani” mająca już 91 lat dowiedziała się, że jestem w klasztorze. Przychodziła czasem nawet z wielką już trudnością i przy każdych odwiedzinach zostawiała większą ofiarę na klasztor. Teraz, gdy nie chodzi już, prosiła, by ją odwiedzić, gdy będę w mieście. Idąc na zdjęcie do fotografa, prosiłam Matkę o pozwolenie i wstąpiłam. Gdy weszłam, wyciągnęła ręce i pierwsze słowa: „mój słowiczek kochany” i płakała z radości. Już nie żyje.

Raz matka Alojza przyprowadziła do naszej pracowni młodą zakonnice, s. Celinę. Przyjechała ona z klasztoru wileńskiego uczyć się muzyki. Przeznaczona była do nas w zastępstwie siostry chorej na płuca, która pojechała do sanatorium. Siostra Celina tęskniła za Wilnem, zawsze o nim opowiadała. Wszystko tam było dobre, ładne, a Warszawa ma tylko mury, a dziewczęta nie takie, jak tam: dobre, grzeczne. Jednym słowem tęskniła za Wilnem. Wypadł tydzień, gdy w kolejności miała spędzać z nami wieczorne rekreacje. Zastanawiałyśmy się, co zrobić, aby przestała myśleć i mówić o Wilnie, a do nas nabrała trochę serca. Do imienin daleko, więc chociaż coś jej pośpiewać. Na imieniny trzeba coś o Wilnie, o górcie w Wilnie i ptakach, co śpiewają inaczej niż tu, ale teraz chociaż coś na rekreację tylko. – Pomyśl Nelka o tym. – Dobrze, ale na jaką melodię? – Może na: „Zmarł biedaczysko w szpita-

lu polowym”. To chyba wszyscy znają? – Gdy [siostra] przyjdzie na rekreację, będziemy trochę marudzić, a dopiero przed końcem zaśpiewamy wzięwszy ją w koło. Tak też zrobiliśmy. Przez całą rekreację chodziła od jednej grupy dziewcząt do drugiej, zachęcając do zabawy, gderając. Na dzień się minut przed końcem wszystkie młode otoczyły ją wkoło tańcząc, skacząc i śpiewając.

Już wieczór nadszedł pogodny i siny
Niebo aż skrzy się od gwiazd.

A wtem słyszymy słowa „dobrodzini”
Już z dała karcące nas.

Cóż to znów znaczy, że się nie bawicie,
Przecież to rekreacji czas.

Jak stare panny, tak wszystkie siedzicie,
Ja zaraz rozruszam was.

Jakie niegrzeczne są te warszawianki,
Jak nieposłuszne i złe.

Nie masz to, nie masz, jak moje wilnianki,
Kochane dzieciaki me.

Cóż to za skarga niesłuszna, krzywdząca,
Na naszej miłości brak?

Co siostrze całą rekreację zamaça,
Nie wolno nas sądzić tak.

Jak walendowskie i wileńskie dzieci,
My również kochamy cię.

Kto szczerze kocha, ten w oczy nie świeci
I nie wygłupia się.

A warszawianki wielkie serca mają,
W nich uczuć najszczęśliwszych moc.
I drogiej siostrze je dzisiaj składają,
Z życzeniem na „dobra noc”.

Tu zadźwięczał dzwonek i zakończenie wieczornej rekreacji.

Jest wieczór, idziemy spać. W sypialni brak „Bożenki”. Gdzie może być? W pracowni nie ma, w refektarzu nie ma. Szukają pod łózkami, wszędzie. Potem dwie starsze chodzą z matką Alojzą po ogrodzie, świecąc latarką, bo już ciemno. Nigdzie nie ma. Chcą dzwonić na milicję, ale Matka nie pozwala, może jeszcze gdzieś jest? Przecież ona nikogo nie ma w Warszawie, więc na noc by nie uciekała, bo gdzie się będzie błąkać. Gdzieś musi być, ale gdzie? Wreszcie wzięły ze sobą psa, mały, niegroźny, [bo] duże psy jeszcze uwiązane. Szukaj, szukaj! Psiak lata wko-

ło, wreszcie kieruje się między zabudowania gospodarskie. Okno do piwnicy uchylone. Pies węższy, wreszcie z radosnym skowyttem rzuca się do tego okna piwnicznego. Siedzi tam skulona, przytulona do muru. Dlaczego tu przysłaś? Czemu się kryjesz? – pyta Matka. Uciekać chciała, przez płot przeskoczyć, złać ją, że tyle kłopotu narobiła – mówi jedna ze starszych wychowanek towarzyszących Matce. – Cicho, zostawcie ją, idźcie już spać, a ja z nią porozmawiam. Zaprowadziła do swego pokoiku. – Oj, dziecko, dziecko, dlaczego to zrobiłaś? Chciałaś uciec? – Tak. – A gdybyśmy dały znać na milicję, aby cię szukała? Co powiedzieliby rodzice na to? A za co byś do nich pojechała? Nie rób głupstw, bo i tak ci się nie uda. Idź już spać, jutro więcej porozmawiamy – i tuląc gładzi jej głowę. Na drugi dzień Bożenka jest wesoła, pisze list do mamusi, aby przyjechała, bo jej bardzo tęskno. Matka przyjechała za tydzień czy dwa, a Bożenka już nie chce ani uciekać, ani wracać do domu, bo się boi ojca, żeby jej nie bił. A tu u sióstr jest dobrze. To mówiąc, tuli się do matki Alojzy. Ojciec pijak, ciągle ją bił, a teraz nie interesuje się tym, gdzie ona jest. Nic go to nie obchodzi.

Dość dużo mogłabym pisać o innych, ale wiem, że nie o inne Ojcu chodzi, tylko o mnie. A przecież i ja miałam nieraz bardzo ciężkie chwile, choć zarówno i siostry i dziewczęta były w stosunku do mnie bardzo serdeczne, życzliwe i jakoś jakby z większym szacunkiem. (Cdn.)

Fragment wspomnień „Neli”, s Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytniej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orła na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i więziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzurowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabriela. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.